

Wół w Oślej Skórze

KOMEDYJKA
W 2ch AKTACH
ZE ŚPIEWAMI

Napisał i muzykę skomponował
A. JAX

NAKŁADEM W. H. SAJEWSKIEGO
1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Wół w Oślej Skórze

KOMEDYJKA
W 2ch AKTACH
ZE ŚPIEWAMI

Napisał i muzykę skomponował
A. JAX

NAKŁADEM W. H. SAJEWSKIEGO
1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

OSOBY

FABJAN OPAŁA, wójt, lat 44.

MAGDA, jego żona, lat. 38.

JAGUSIA, ich córka, lat 18.

STACH RZĘDZIAN, ich parobek, lat 23.

BATOSZKIEWICZ, ekonom, lat 45.

BONUŚ, syn jego, lat 20.

PAFNUCY TRUNKIEWICZ, sekr. Opały, lat 32.

LISIECKI, rewizor kasy, lat 30.

Rzecz się dzieje w Gazdowie.



AKT PIERWSZY

(Izba wiejska w której biuro wójta urządzone. Stół, na nim flaszki z wódką, piwem i pudełko cygar. Obok książki i papiery. Skrzynia i kilka krzeseł).

Scena Pierwsza

Jagusia stoi na froncie sceny. Ubrana w piękny strój wiejski. Na szyji ma sznur korali. Włosy splecione w warkocz, na końcu z wstążką czerwoną — i śpiewa:

ŚPIEW No. 1.

Wyje wiatr na szczycie gór,
Pędzi pasmo sinych chmur,
Strącił zwiędłe liście z drzew,
A ja nucę smętny śpiew.
Serce moje nie bij, nie,
Kocham chłopca a on mnie,

Chcę przy nim szczęśliwą być,
Bez niego nie mogę żyć.
Moje myśli lecą w dal,
W sercu pozostaje żal,
I za nic mi cały świat,
Bo nie dla mnie szczęścia kwiat.
Ściga mnie zawistny los,
Lecz gdy słyszę jego głos,
Zaraz moje serce drży,
Bo bez niego smutno mi.

Stach (wchodzi ubrany po wiejsku). Śpiewasz smętną dumkę. Może ci co dolega?

Jagna. Smutno mi, bo wiesz przecie, że cię kocham, a tatuś nie chce na nasz związek zezwolić.

Stach. Wiem ja o tem, ale zdaje mi się, że zdanie twego ojca się zmieni. Myśmy stworzeni jakby dla siebie. Tyś córka włościańska a ja syn włościański, chociaż sierota. Ty dostaniesz majątek po rodzicach i ja mam gotówkę po moich rodzicach u księdza proboszcza. Ty masz lat osiemnaście a ja mam dwadzieścia i trzy. Ja cię kocham i ty mnie kochasz.

Jagusia. Prawda to jest, co mówisz, ale to nieszczęście, że ojciec jest przeciwny, choć wie, że cię kocham.

Stach. Jaguś kochana! tak cię kocham, że dałbym się za ciebie poćwiartować!

Jagusia. Ja sobie tego wcale nie życzę, abyś był poćwiartowanym, bo co by mi z tego przyszło? wolę cię całego jak poćwiartowanego.

Stach. Ale nieszczęsna moja dola,że twój ojciec ci kogo innego przeznaczył.

Jagusia. Ja tam innego nie chcę. Gdy ciebie nie dostanę, to wcale za mąż nie wyjdę.

Scena Druga

Magda (wchodzi). Znów Stachu przyszedł do ciebie i kąty wycierata. Dlaczego nie idziesz młócić do stodoły, Stachu? A ty Jaguś idź kartofle przebierać. Obydwoje chodzicie za sobą a nie pilnujecie roboty.

Stach (całuje Magdę w rękę). Nie gniewajcie się na mnie, pani gospodyni, bo przecież wiecie, że pracuję za dwóch, nie jak parobek, ale jakby to moje własne było.

Magda. Nie będzie to z twoją skodą, bo nie uważam cię za parobka, ale za syna. Gdy ci rodzice umarli, jesteś u nas, a tylko trzy lata służyłeś w mieście.

Stach. Ja was także szanuję jakby drugą matkę.

Magda. Dla tego też słuchaj mojej rady. Nie zawracaj sobie i Jagusi głowy przedwcześnie, bo Opała cię za zięcia nie chce.

Stach. Otóż to, ale nie wiem dla czego?

Magda. Bo Trunkiewicz stręczy mu jakiegoś szlachcica za zięcia. Opała zaś wysoko patrzy. Ja zaś nie mam nic przeciwko temu, abyście się pobrali, ale teraz jeszcze nie pora o tem myśleć.

Jagusia: Ja tam szlachcica nie chcę, wolę mojego Stacha.

Magda. Może go i dostaniesz, ale trzeba czekać a będzie i rada, bo twój ojciec chce, abyś była bogatą.

Stach. Mam i ja po rodzicach kilkaset rubli, więc przy pomocy Boga damy sobie z Jagusią radę.

Magda. Wiem ja o tem, mój Stachu, żeś pracowity i zapobiegliwy, więc nie mam nic przeciwko temu, abyście się pobrali, ale trzeba odczekać a tymczasem ojciec inne myśli dostanie.

Jagusia: Przecie tatuś Stacha lubi, tylko mu Trunkiewicz głowę zawraca i namawia, aby mnie wydał za jakiegoś tam szlachcica.

Stach. Znam ja tego Trunkiewicza od czasu, gdy w mieście służyłem. Jest to ladaco.

Magda. A co wiesz o nim?

Stach. Teraz jeszcze nie powiem, dopiero jak się sposobność nadarzy.

Jagusia. Od czasu, gdy ojciec go przyjął za sekretarza, to co dzień piją, grają w karty, chodzą do karczmy lub jeżdżą do miasta na pijatykę.

Magda. Oj, to święta prawda, a gdybym ja z wami nie harowała, tobyśmy już dawno z torbami poszli.

Stach. Bodaj to biesi wzięli ten urząd. Ja robię od rana do późnej nocy w polu, lub młócę w stodole, aby dać tylko radę gospodarstwie, zaś pan wójt siedzi w mieście lub w karczmie i pije z Trunkiewiczem.

Magda. Ano, nie dba o gospodarstwo wcale, bo zdaje mu się, że gdy jest wójtem to nie honor mu w roli robić.

Stach. Tak jest, ale ja sam podołać nic mogę.

Magda. Nie zapomnę ci tego, Stachu. Bądź dobrej myśli, pracuj i staraj się, aby jak najlepiej było. Za to Jagusia będzie twoją, bo sobie na nią zasłużysz, ale nie trzeba się z tem śpieszyć. Przyjdzie czas, będzie i rada. Gdy jabłko dojrzeje, to samo z jabłoni spadnie.

Stach. Ach, moiście wy! Bóg wam zapłać za te słowa. **(Całuje ją w rękę).**

Jagusia. Dziękuję wam matulu za te słowa. **(Całuje ją w twarz).**

Magda. Wiem ja co to kochanie, bo i ja byłam niegdyś młodą. Ja wam też przeszkadzać nie będę, żeńcie się, jeżeli Bóg pozwoli.

ŚPIEW No. 2. — (Tercet).

Magda. I ja byłam niegdyś młoda,
Świeża jak jagoda,
Chociaż lat dwadzieścia miałam,
W chłopcach przebierałam.

Stach. A ja cieszę się z Jagusi,
Bo piękna jak łania
I już żadna mnie nie skusi,
Nigdy do kochania.

Wszyscy. Serca, które miłość spoi,
Zerwać to myśl płocha,
Co się człowiek stracić boi,
To tem więcej kocha.

Jagusia Ja tam nie myślę przebierać,
Bo sobie wybrałam,
Chcę za męża Stacha mego,
Bo go pokochałam.

Stach. Gdy Jagusia będzie moją,
Czy to państwo wiecie,

Będę najszczęśliwszym człekiem,
Na tym bożym świecie.

Wszyscy. Serca, które miłość spoi,
Zerwać to myśl płocha,
Co się człowiek stracić boi,
To najwięcej kocha.

Scena Trzecia

(Wchodzi Opała podchmielony, w ustach ma cygaro. Baranią czapkę na bakier. Ubrany w bogaty wiejski strój. Na nogach ma buty z cholewami).

Opała. Dobry wieczór!

Magda. Mógłbyś pochwalić Pana Jezusa, jak się przynależy wedle katolickiego obyczaju.

Opała. Chociaż jesteś moją babą, chciałem powiedzieć żoną, ale nie masz nijakiej "rejencyi" we łbie. Teraz nie moda, bo nikaj u panów nie mówią "pochwalony".

Jagusia. Tatusiowi się chyba przywidziało, bo przecie nasz dziedzic, choć jest bogacz i edukowany ogniście, zawdy Pana Jezusa pochwali.

Opała. Nie mięszaj się w te rzeczy, bo ty tego nie rozumiesz.

Magda. To jeno takie świerczypały, co to nie mają Boga w sercu, sobie nic nie robią z wiary świętej.

Opała. Nie twoja tam głowa, abyś to spenetrowała. Ja zaś jako wójt z medalem, co się ociera o szlachtę, to ja te wszystkie interesa znam aktualnie, jako niby obeznany ze wszystkiemi "antykurami".

Magda. Mój ty Jezusinku złoty! Przecie te jakieś "antykury" nie przeszkadzają chwalić Pana Boga według naszego obyczaju.

Opała. Ale co ty tam wiesz! Jak ja widzę, to tu była narada, bo Stach nie na żarty zabiera się do Jagny, a matusia pośredniczy. Ho, ho, ho! nie będzie z tej mąki chleba. Jagusia nie dla ciebie, Stachu! Jestem teraz wójtem, urzędnikiem i znaczę tyle co szlachcic, więc Jagusia żenić się musi podług stanu z urzędnikiem lub szlachcicem, a nie z tobą Stachu.

Jagusia. Ja tam nie chcę szlachcica ani urzędnika, bo ja prosta dziewczyna, a ze szlachcicem bym żyć nie umiała.

Opała. On cię tego nauczy i ty się do niego przyzwyczaisz. Ubiorę cię po szlachecku, w kapelusz z ptakami, z kwiatami i w długą suknię z ogonem.

Jagusia. Ja tam nie chcę kapelusza, ani sukienki, ani ogona.

Magda. Pewno ci się we łbie przewróciło,

ty stary niedołęgo. Szlachcic szlachcicem, a ty chłop i chłopem zostaniesz. Czy ty myślisz, iż jaki pan twą córkę za żonę weźmie?

Opała. Jestem urzędnikiem, więc też coś znaczę, a Trunkiewicz "wyśtafiruje" nas na szlachtę.

Magda. Choćbyś się za szlachcica przebrał, to jednak cię każdy pozna po mowie, bo nie masz edukacji.

Opała. Ho, ho, ho! Przestaję ja teraz ze szlachtą i z panami, więc się wyuczę tej szlacheckiej gwary i jak to mówią, będę mówił z wysoka, bo konserwację i "retykę" rozumiem. Widzita co to ja znaczę!

Magda. Dyć widzę, żeś ogłupiał i we łbie ci się przewróciło, aż trudno twe wyrazy zrozumieć.

Opała. Ano trudno, gdyż nie znasz szlacheckiej gwary i "retyki". Przeto nie wtrącaj się do moich interesów i do Jagny, bo ja ją ożenię z jakim urzędnikiem, lub ze szlachcicem i będzie wielmożną panią.

Jagusia. Ja tam nie chcę żadnego szlachcica ani urzędnika.

Stach. Co to za wielkie szczęście, gdy dostanie jakiego mrzygłoda z miasta, który ma pensji 15 rubli na miesiąc.

Opała. Widzicie tego mądralę? a przecie honor też coś znaczy! Wiem ja dobrze o tem, że ty chcesz się z Jagną żenić, a jakie ty masz dochody, hę?!

Stach. Teraz nie mam, ale gdybym się ożenił, to bym poszedł na własne gospodarstwo, bo przecie mam cokolwiek pieniędzy, a przy tem bym bydło kurował, bom się tej sztuki nauczył, gdym służył w mieście u konowała. A kapitału mam u księdza proboszcza 600 rubli, oprócz tego oszczędziłem sobie 200 rubli.

Opała. I co to za wielki kapitał!?

Stach. Na początek to dosyć, a i od was należy mi się już przeszło za 10 miesięcy więcej jak sto rubli.

Opała. U mnie ci pieniądze nie zginą.

Magda. Już by czas był, abyś mu te zasługi wypłacił. Czy inny parobek by ci tak długo czekał? Chłopczysko ciężko robi, boś ty zawsze pijany. Zamiast mu pomódz w roli pracować, to ty co dzień pijesz, pieniądze marnujesz, jeździsz do miasta i udajesz panka.

Opała. Urzędnikowi nie honor pracować w roli.

Magda. Kiedy tak, to zapłać Stachowi.

Opała. Ba, kiedy teraz pieniędzy nie mam.

Magda. Dopóki będziesz wójtem, to ich mieć nie będziesz, bo wszystkie pieniądze przepijesz. Bodaj to wójtostwo!

Opała. Ho, ho, ho! ale i honor coś znaczy!

Magda. Co tam taki honor. Ci surdutowi z ciebie się wyśmiewają, boś głupi a o tem nawet nie wiesz.

Opała. Abo to prawda?! Wczoraj przywitał się ze mną nawet pisarz ze sądu.

Jagusia. I co to wielkiego taki pisarek?

Opała. Nie bluźnij! bo to obraza urzędnika i muszę cię za to aresztować!

Magda. Chyba zwarjowałeś, ty stary pijaku!

Opała. Bądź cicho, bo i ciebie każę aresztować, boś mnie obraziła tu w kancelarji **(bije się w piersi)**. Ja cesarski urzędnik! rozumiesz? **(Kładzie na siebie mosiężny łańcuch z medalem — odznaka wójta)**. Widzisz co to znaczy? **(Pokazuje medal na piersiach)**.

Magda. To znaczy, żeś jest wół w oślej skórze.

Opała. Co? ja wół w oślej skórze? Jest to obraza cesarskiego urzędnika. Żeby to kto inny mi powiedział, tobym go zaraz aresztto-

wał, ale co z taką zatraconą babą począć. Gdybym ją aresztował, tobym musiał za nią jeszcze koszta zapłacić i miałbym do tego jeszcze wstyd. Trzeba to umartwienie zalać gorzałką. **(pije wódkę)**, bo przecie ja urzędnik.

Magda. Co tam taki urzędnik. Tyś chłop jak każdy inny i kwita! Dobrze by było, aby ci się w twej mózgownicy rozjaśniło i abyś to zrozumiał, że Jagusię najlepiej będzie wydać za Stacha, bo to uczciwy, oszczędny i pracowity chłopiec.

Stach. I co macie przeciw mnie, panie wójcie?

Opała. Przeciw tobie nicbym nie miał, ale w tem sęk, żeś ty nie szlachcic i już obiecałem Jagnę komu innemu.

Wszyscy. A to komu?

Opała. Później się dowiecie.

Stach. O ja nieszczęśliwy, umrę, skapucieję ze zmartwienia i ze zgryzoty!

Jagusia. Ja tam kogo innego nie chcę, tylko Stacha.

Opała. Będziesz go chciała, gdy zostaniesz szlachcianką, kupisz sobie automobil i pojedziesz sobie do Paryża. A co to za honor dla ciebie!...

Jagusia. Ja nie chcę ani automobilu, ani szlachcica, ani Paryża, ani nic! A choćbyście mnie zabili, to nie chcę innego tylko Stacha.

Opała. Ty musisz mnie słuchać, bo ja twój dokumentny rodzic i cię zmuszę do tego.

Magda. Tobie się we łbie od tej gorzały przewróciło. Jeszcze się w tobie ta opara zapali. Ale chodźcie na wieczerzę i nie słuchajcie jego głupiej gadaniny.

(Wszyscy wychodzą. Opała odciąga na stronę Jagnę i zatrzymuje ją.)

Scena Czwarta

Opała. Chodź tu Jaguś, ja ci wytłumaczę dokumentnie, co zamyślam z tobą począć o czem i ty powinnaś wiedzieć.

Jagusia. A co tatuś chcą mi powiedzieć?

Opała (pije wódkę). Pamiętaj, żeś ty jedynaczka i jesteś córką wójta, więc zapomnieć musisz o Stachu, bo lada dzień może do ciebie przyjechać jakiś panicz w modnym surducie, albo urzędnik z miasta z błyszczącymi guzikami. Co to za honor dla ciebie będzie!

Jagusia. Ja tam o to nie dbam.

Opała. Co ty sobie myślisz, tyś córką urzędnika, a ja zaś cię "wyśtafiruję" na

szlachciankę. Musisz ty i twoja matka przebrać się za szlachciankę a ja za szlachcica. Zapuszczę sobie faworyty jak nasz dziedzic, bom urzędnik i "adukowany", więc jestem też "rystokrata".

Jagusia. Trunkiewicz nauczył tatusia podpisywać swoje nazwisko. To nie żadna edukacja. Bodaj to urzędowanie!

Opała. Ty się na tem nie rozumiesz.

Jagusia. Lepiejby było, gdyby tatuś w roli pracować zechciał, jak to dawniej bywało, a bylibyśmy wszyscy zadowoleni i szczęśliwi.

Opała. To na wójta nie przystoi, aby w roli dłubał...

Jagusia. Gdyby nie Stach i matka, to nasze gospodarstwo już by dawno na psy poszło, ale Stach pracuje jak wół, od rana do późnej nocy. Chociaż mu samemu trudno ład utrzymać. Orać musi wołami, bo konie tatuś codzień potrzebuje.

Opała. Ba, przecie ja urzędnik, więc nie mogę do miasta piechotą chodzić.

Jagusia. Tatusiu, porzućcie to urzędowanie, a weźcie się do roboty, bo jak tak dalej pójdzie, to wszystko stracimy i pójdziemy z torbami.

Opała. Do moich interesów się nie mieszaj. Nie twoja głowa do tego. Co ja robię to tylko na twoje dobro. Chcesz czy nie chcesz, to musisz mnie słuchać i zostaniesz wielmożną panią. Teraz nie wiesz czego się trzymać. Idź do kuchni i zrób dla mnie jajecznicy z kiełbasą, bo mi się okrutnie jeść chce. (Pije wódkę).

Jagusia. Dobrze, tatulu, zaraz będzie. **(Odchodzi.)**

Scena Piąta

Opała. Jestem wójtem wedle urzędu, więc mi nie wypada za pługiem chodzić, ani cepami machać. Tylko czasem do karczmy idę za interesami a potem idę sobie dumnie jak jaki generał do domu, a wszyscy ludzie ze wsi muszą mi z drogi ustępować.

Śpiew No. 3 — Opała.

Hejże z drogi chłopie, żydzie,
Bo pan wójt już z karczmy idzie,
Każdy przeciw władzy zgrzeszy,
Kto na stronę nie pośpieszy.
  A gdy kto powie co,
  To do kozy go pakuję
  I go sam, zamknę tam,
  Bo zuchwalca aresztuję.

Na to gmina mie wybrała,
By dobrego wójta miała,
Więc też w karczmie ich częstuję
I gminę reprezentuję.
Ruble mam, pić im dam,
By na mnie nie narzekali,
A kto kiep, biję w łeb,
Bo mnie za wójta wybrali.

Chłopi mnie się boją, bo gdy mam w czuprynie, to jestem srogi jak lew, ale ja tylko tak udaję, aby przedemną respekt mieli. Ha, ha, ha! Jak to miło być wójtem! Ale gdybym Trunkiewicza za sekretarza nie miał, to bym z tem urzędowaniem sobie rady nie dał — ależ oto i on nadchodzi.

Scena Szósta

(Trunkiewicz ubrany dziwacznie z miejska. W ustach ma cygaro, w kieszeni akta, pod pachą paczkę z rzeczami).

Trunkiewicz. Witam pana wójta **(ściska mu rękę).** Zakupiłem więc potrzebne nam rzeczy.

Opała. A jakie?

Trunkiewicz. Zaraz zobaczycie. **(Rozwiązuje paczkę i wyciąga z niej stary frak, pokazuje to Opale).** Oto tu jest modny frak, ale

naprzód zrzućcie tę chłopską siermięgę, a weźmiecie frak. **(Pomaga mu zdjąć siermięgę).**

Opała. A na co frak, lepiej było surdut kupić.

Trunkiewicz. Co wy tam wiecie? W urzędzie nosi się frak, nawet szlachta i panowie we frakach chodzą.

Opała. Kiedy tak, to dobrze, panie sekretarzu. **(Ubiera się we frak).** A co kosztuje ten frak?

Trunkiewicz. 29 rubli i 99 kopiejek.

Opała. To ten frak jest bardzo drogi.

Trunkiewicz. Co, drogi? Wy się na tem nie znacie, panie wójcie. Przecie to nie chłopska siermięga, ale frak z angielskiego sukna, rozumiecie?

Opała. Rozumiem. **(Ogląda frak na sobie i głaszcze go ręką).**

Trunkiewicz. (mówi do publiczności). Ja dziś wójta bez mydła ogolę. **(do Opały):** Ale, ale! byłbym zapomniał. Kupiłem wam pieczątkę z afrykańskiej gumy.

Opała. A do czego ta pieczątka?

Trunkiewicz. Będziemy nią pieczętować wszystkie akta.

Opała. A co na niej napisane?

Trunkiewicz (**czyta na pieczątce**). "Fabjan Opaliński, wójt z Gazdowa". Ale weźcie na siebie łańcuch z medaljonem (**kładzie mu na szyję łańcuch**), bo to oznaka waszego urzędu.

Opała. Ale przecie moje nazwisko jest Opała a nie Opaliński.

Trunkiewicz. A kto to słyszał, aby urzędnik nazywał się Opała, przecież to chłopskie nazwisko. Opaliński brzmi lepiej.

Opała. Dyć to prawda! A co kosztuje ta pieczątka? (**ogląda ją**).

Trunkiewicz. Kosztuje 9 rubli i 85 kopiejek. A tu mam wysoki kapelusz czyli cylinder. (**Zdejmuje mu czapkę a wkłada na głowę stary cylinder**). Ja was jako pana wystroję i na szlachcica wykieruję. (**Obchodzi koło niego i przypatruje mu się, frak i cylinder poprawia**). Teraz wam jeszcze coś potrzeba, panie Opaliński.

Opała. A co?

Trunkiewicz. Zegarek kieszonkowy z łańcuszkiem.

Opała. A gdzie kupimy?

Trunkiewicz. Odstąpię wam mój, który kosztował 50 rubli, ale dla was spuszczę za 30. Do tego dodam złoto-tumbakowy łańcuszek i pierścień. Oto tu macie zegarek (**zapina mu u kamizelki**).

Opała. Jak się ten łańcuszek pięknie świeci.

Trunkiewicz. Ano, bo tumbakowy i wyczyszczony kredą.

Opała. A co to znaczy tumbakowy?

Trunkiewicz. Jest to tak zwane angielskie złoto — a tu macie pierścień czyli sygnet na palec (**wkłada mu pierścionek na palec**).

Opała. A do czego ten pierścionek? Bo obrączka do ślubu wiem co znaczy.

Trunkiewicz. Ten sygnet jest do tego, że jeżeli co kupować będziecie, naprzykład buty, stół albo ryby lub co bądź, to wskażecie tym palcem co macie na nim pierścionek i zapytacie się, co kosztuje ta ryba? — ot tak... (**wyciąga palec i pokazuje**), tedy rybak lub kupiec będzie was uważać za wielkiego pana, a przez to będzie i kredyt, gdy zobaczy taki pierścień u was.

Opała. A o tem nie wiedziałem, że wy to wszystko wiecie, panie Trunkiewicz.

Trunkiewicz. Ano, bo mam oświatę. A teraz jeszcze jedna rzecz.

Opała. A co takiego?

Trunkiewicz. Oto mam dla was niebieskie okulary.

Opała. A do czego to? Przecie ja dobrze widzę.

Trunkiewicz. To nic nie szkodzi, przez to oczy się konserwują i wyglądać będziecie jak jaki literat.

Opała. Co to jest literat?

Trunkiewicz. To taki pan co zna litery. **(Kładzie mu na nos niebieskie okulary).**

Opała. O la Boga! ja wszystko niebiesko czyli jasno widzę.

Trunkiewicz. Widzicie? więc będziecie jasnym panem, kiedy niebiesko czyli jasno widzicie — a tu jeszcze jest coś...

Opała. Jeszcze coś? a co?

Trunkiewicz. To dla waszej żony i dla córki. Dwa kapelusze z ptakami i kwiatami **(pokazuje).** Płaszcz dla waszej córki i dwie suknie z ogonami.

Opała. Na co z ogonami?

Trunkiewicz. Bo teraz taka moda.

Opała. Ale czy one będą chciały te suknie z ogonami i falbanami nosić?

Trunkiewicz. Przecie kiedy wyście modnie ubrany, to wasza córka i żona muszą się do tego zastosować i też podług mody

się ubrać, a nie chodzić w wiejskich szmatach.

Opała. No tak, ale...

Trunkiewicz. Co tam, kobiety lubią modnie ubierać się. Teraz, panie wójcie, zobaczcie tu w lusterku, jak w tem modnem ubraniu wyglądacie **(pokazuje mu lusterko).**

Opała. (przegląda się). O la Boga! dyć wyglądam jak pan hrabia z Buhajewa.

Trunkiewicz. Ano tak, tylko musicie teraz wąsy zgolić a zapuścić faworyty.

Opała. Już i ja o tem pomyślałem.

Trunkiewicz. Gdy w niedzielę do kościoła z żoną i córką pójdziecie, to dopiero ludzie was podziwiać będą.

Opała. I wszyscy mi zazdrościć i kłaniać się będą.

Trunkiewicz. Tak jest, ale teraz się porachujmy: Frak kosztuje 29 rubli i 99 kopiejek, pieczątka 9 rubli i 85 kopiejek, cylinder 6 rubli, zegadek i złoty tumbakowy łańcuszek razem 35 rubli okulary 5 rubli, pierścień, damskie kapelusze, suknie i płaszcz — niechże będzie razem z moją stratą 100 rubli — więc 100 rubli netto.

Opała. Ale ze zapłatą to będzie krucho.

Trunkiewicz. To nic. My się już zgodzimy, ale najprzód zawołajcie żonę i córkę, aby was podziwiały i przedstawicie się im w tym ubiorze.

Opała. A jak się przedstawić?

Trunkiewicz. Oto tak. Stańcie jak ja (**stają naprzeciwko siebie. Opała naśladuje Trunkiewicza, Trunkiewicz zdejmuje kapelusz, Opała także i mówią**): Oto mam honor się przedstawić. Nazwisko moje jest: Fabjan Opaliński, królewsko-cesarski wójt z Gazdowa — (**kłaniają się, potem kładą kapelusze na głowy. Po chwili mówi tylko Trunkiewicz**): Tak było dobrze. Więc wołajcie żonę i córkę i przedstawcie się im, a potem damy im ich kapelusze i suknie damskie.

Opała (otwiera drzwi i krzyczy): Hej, Magdusiu i Jaguś, chodźcie do mnie a dam wam prezent.

Scena Siódma

(Magda i Jagusia wchodzą i patrzą zdziwione na Opałę.)

Magda (żegna się). W imię ojca i syna! Co to ja widzę? Czyżeś to ty Opała?

Opała. (kłania się, potem zdejmuje kapelusz i przedstawia się). Tak jest. Moje nazwisko jest Fabjan Opaliński, cesarski wójt z Gazdowa.

Jagusia. O, la Boga! Tatuś się ubrał jak kominiarz—ledwo tatusia poznałam, bo się przebrał za cudaka.

Trunkiewicz. W to ja wierzę, moja panno, bo pan wójt wygląda jak szlachcic jaki, lub jak hrabia z Buhajewa.

Magda. Wygląda jak głupiec. Jak wół w oślej skórze, jak warjat jaki.

Opała. Bądź cicho Magda! ty się na tem nie znasz. Teraz i ty musisz się przebrać po miejsku. Tu są (**pokazuje**) dla was kapelusze i suknie z ogonami i falbanami.

Magda. Czy ty myślisz, że ja głupia jak ty? Ani mi się śni przebierać za marmuzelę. Zostanę taką jak mnie Pan Bóg stworzył. Czy to nasz stan taki podły, aby się wstydzić sukien, które nasi ojcowie i matki nosili? Co ty na to Jaguś?

Jagusia. Ja tam nie chcę żadnych kapeluszy ani sukien z falbanami.

Opała. Boś głupia! Suknie robią człowieka. Jak cię widzą, tak cię piszą.

Trunkiewicz. Racja, panie wójcie. Tak jest, podług sukni ludzi cenią.

Jagusia. Ja tam o to nie dbam i mej sukni na modną nie zmienię.

Magda. Ani ja. Temu wszystkiemu winien tylko Trunkiewicz. On to ojca namawia jak zły duch do wszystkiego złego. Lepiej byłoby, gdyby sobie poszedł, skąd przyszedł, a byłoby wszystko u nas inaczej.

Trunkiewicz. Oho, proszę się o mnie inaczej wyrażać. Jestem pan Trunkiewicz, sekretarz pana Opalińskiego, a nie żaden parobek, rozumiecie, pani wójtowa?

Magda. Dziś lada przybłęda panem się mianuje.

Trunkiewicz. Proszę języczek trzymać za zębami, bo może z tego być proces.

Magda. Ja zrobię z wami krótki proces, bo tam za drzwiami stoi miotła.

Trunkiewicz. Ja was pociągnę do odpowiedzialności.

Opała. Ale, Magdo, zastanów się, co mówisz, bo może być z tobą źle, przecie to jest obraza urzędnika.

Magda. Co mi tam taki urzędnik. Ja się nikogo i niczego nie boję na moich śmieciach.

Opała. Ale ja nie pozwolę pana Trunkiewicza obrażać, bo jest moim sekretarzem i przyjacielem, przytem mi dobrze i mądrze

radzi, więc jego rad słuchać będę. Dlatego proszę cię, ubierz się w tę modną suknię i Jagna także, bo dziś przyjedzie do niej kawaler ze szlacheckiego rodu.

Jagusia. Ja tam kawalera nie chcę.

Magda. Masz rację, moja córko. Kto wysoko patrzy, nisko upadnie. Twemu ojcu się w głowie przewróciło. **(do Opały)**: Słuchaj ty, stary narwańcze, wziąłeś na siebie frak i kaptur, jaki kominiarze noszą i wyglądasz w tem ubraniu, jak wół zaprzężony do karety.

Opała. A niech cię babo kozy bodą. Ja chcę, abyście się obydwie po miejsku przebrały, bo jak nie to...

Magda. To co? kto mnie zmusi do tego? Ale posłuchaj, zaśpiewam ci starą piosenkę.

Nr. 4 kwintet — kujawiak

Magda. Poszedł dudek między pawie,
W pawie piórka się ustroił,
Lecz pawie go zadzióbały
I za pawia nie uznały.

Opała. Ręka rękę zawdy myje,
A tu noga nogę kopie,
Głupi ten co wodę pije,
Zamiast piwa wodę żłopie.

Jagusia. Inaczej się dawniej działo,
Gdy się dwoje pokochało,
Czy na dobrą lub złą dolę,
Pójdę z tobą mój skole.

Trunkiewicz. Praca uszlachetnia,
A lenistwo gubi,
Pracowici chudzi,
A leniwce grubi.

Wszyscy. Dzisiaj świat jest kołowaty.
Hrabia biedny, szewc bogaty,
Równają się wszystkie stany,
Szewc czy hrabia obaj pany.

Magda. Nie porzucaj twej sukmany,
Szanuj to co Pan Bóg daje,
Niechaj fraki noszą pany,
Kelnerzy albo lokaje.

Opała. Dzisiaj człowiek, człeka skubie,
Bo uczciwość nie popłaca.
Spekulacją się dorobisz,
A na nic sumienna praca.

Jagusia. Dzisiaj dziewka z gorsem waty
Złapie męża na dukaty,
A mężczyzna, ten amorek,
Najprzód pyta jaki worek.

Trunkiewicz. Chcesz się żenić Stachu,
Co to z tego będzie,
Będziesz miał co kochać,
Ale jeść nie będzie.

Wszyscy. Dzisiaj świat i t. d.

Opała (do Jagusi). Weź Jaguś tę suknię z ogonem i przebierz się a będziesz tak wspaniale wyglądała, jak ja.

Magda. Ani mi się waż. Ja na to nie zezwolę. Niech w tę modną suknię ubierze się córka pana Trunkiewicza, a teraz uważaj, chłopie, co ci powiem. Od dziś inne życie zacząć musisz, bo rozpiłeś się jak nieboskie stworzenie. Robić w roli nie chcesz, a jak trybu życia nie zmienisz, to na ciebie inny ale skuteczny sposób znajdę. (Bierze za rękę Jagusię). Chodź Jaguś ze mną a powiem ci co zrobimy. (Odchodzą).

Opała. A niech cię jaśniste z taką pyskatą babą.

Scena ósma.

Trunkiewicz. Gdyby to moja była, to nauczyłbym ją rozumu.

Opała. A to sęk a w sęku dziura. Nie chcą się po szlachecku przebrać, ale ja Jagnę

zmuszę do tego, bo jestem jej aktualny ojciec.

Trunkiewicz. Gdy za mąż wyjdzie, to ją mąż do tego nakłoni — ale teraz zacznijmy nasze urzędowanie.

Opała. Dobrze. **(Siada przy stole, zapalają sobie cygara).**

Trunkiewicz. Najprzód napijmy się. **(Piją piwo i wódkę).**

Opała. Tak jest, przy wódce zaraz lepiej się urzęduje. Co to tam za akta macie, panie Trunkiewicz?

Trunkiewicz. Jest to zawiadomienie z gubernji, że trzeba środki ostrożności zaradzić, bo się pokazała zaraza na świnie.

Opała. I co z tem zrobić, panie sekretarzu?

Trunkiewicz. Ja już tę sprawę załatwię, ale najprzód załatwimy moją sprawę. **(Przy rozmowie przypijają wciąż piwo i wódkę).** Po obrachunku należy mi się od was 100 rubli za te rzeczy, które dziś tu przyniosłem.

Opała. Kiedy pieniędzy nie mam.

Trunkiewicz. To trzeba wziąć z kasy a potem się znów dołoży.

Opała. Kiedy już tam żadnych pieniędzy niema, wszystko wydaliśmy.

Trunkiewicz. Przecie niedawno tam było jeszcze 500 rubli.

Opała. Już się dawno ulotniły.

Trunkiewicz. To źle. Trzeba się koniecznie postarać gdzie o pieniądze, aby kasa była w porządku, ale napiszemy nasz weksel. **(pisze).**

Opała. Do czego ma być ten weksel?

Trunkiewicz. To tak tylko dla formy. No teraz podpiszcie — **(Opała podpisuje).**

Opała. Już podpisany.

Trunkiewicz (chowa weksel do kieszeni). Powinniście mi być za to wdzięcznym, że was pisać nauczyłem.

Opała. To prawda, tylko szkoda, że nie umiem czytać.

Trunkiewicz. Jeszcze możecie się nauczyć. Nie święci garnki lepią. — Teraz powiem wam dobrą nowinę.

Opała. A jaką?

Trunkiewicz. Mówiłem wczoraj z panem ekonomem Batożkiewiczem i prosił, abyśmy go dziś odwiedzili. On nawzajem tu przyjdzie ze swym synem Bonusiem na zmówiny.

Opała. Ale czy Jagusia go będzie chciała? bo on się jąka, a ludzie zwią go głupim Bonkiem.

Trunkiewicz. Na ludzi nie można zważać. Trzeba wam wiedzieć, panie wójcie, że to dla was honor nielada. Batożkiewicz to człek popularny, a do tego szlachcic, a tylko ja go do tego nakłoniłem, że chce się łączyć z człowiekiem niższej kondycji.

Opała. Przecie jestem wójtem wedle urzędu, to też niby jak szlachcic.

Trunkiewicz. E, co wy tam wiecie! Wójt wójtem, a szlachcic szlachcicem. Wy o tem ani pojęcia nie macie, co szlachcic znaczy. Trzeba mieć dokumenty na piśmie, a na pieczątce herb z koroną i wyrzniętymi pałkami, których może być pięć albo dziewięć. Stosownie do znaczenia.

Opała. A toćby przecie człeka stało na to, żebym też mógł na ten przykład dać sobie wyrznąć nie dziewięć, ale i więcej pałek. A ktoby mi to zabronił, hę? Przecie jestem wójt wedle urzędu.

Trunkiewicz. E, choćby wam wyrznąć nie dziewięć ale i sto pałek, to i tak szlachcicem nie będziecie. Ja to co innego, bo chociaż jestem tylko sekretarzem, ale przeszedłem szkoły i mógłbym wszystkich urzędników powiatowych w kozi róg zapędzić, gdybym jeno zechciał. A przytem moje nazwisko też

coś znaczy; bo Pafnucy Trunkiewicz herbu Bąbała, to nie Koszała Opała mociumdzieju.

Opała. A skąd to nazwisko "Trunkiewicz" przyszło?

Trunkiewicz. A to stąd, że mój przodek czyli protoplasta, był właśnie tym, który djabła Borutę wykurzył z łęczyckiego zamku, a przez to przysłużył się społeczeństwu, bo wszystkie piwnice z rozmaitymi trunkami zdobył, o czem świadczą kroniki i moje nazwisko czyli godność. Zaś jako dowód jest tu moja pieczęć (**pokazuje Opale**). Oto beczka z kranem a na niej jakaś postać.

Opała. To ośla głowa z piórem za uchem.

Trunkiewicz. Nie, to głowa rycerza z koroną. Otóż tedy ja jako szlachcic czystej krwi i posiadający naukę czyli cywilizację, mogę was wykierować na człowieka, ale trzeba mnie we wszystkiem słuchać — i poznać się na rzeczy.

Opała. Toć na mnie narzekać nie możecie, panie Trunkiewicz, boć przecie co było grosza w skrzynce, toście już zabrali.

Trunkiewicz. Nie ma o czem mówić. Ja na próżno nic nie wymagam. Toć i ten Batożkiewicz uparł się jak kozieł. Ja mu tak, on tak, alem go jednak przekonał, że wój-

tówna to nie pierwsza lepsza dziewka od wideł i motyki. Najgorsza to jeno rzecz, że ta wasza córka, chodzi w wiejskim serdaku. Ja za to nie ręczę, czy Bonuś od niej nie czmychnie, jak ją zobaczy w wiejskich szmatach.

Opała. Oto właśnie sęk, bo i dziewucha, chciałem powiedzieć córka moja, może będzie chimerować, bo jej tam Stach wlazł w głowę.

Trunkiewicz. Jaki Stach?

Opała. Ano, niby mój parobek.

Trunkiewicz. Parobek? Ha, ha, ha! Śmiać mi się chce. Takiego ryfy od cepów to my się wnet pozbędziemy. Teraz wysuszmy resztę z flaszki i potem pójdziemy do Batożkiewicza i rozmówimy się **(piją)**. Jest to dla was honor nielada, panie wójcie, bo się ze szlachtą zbratacie.

Opała. Ale czy szlachcic będzie moją córkę respektował, że to niby z chłopskiego stanu pochodzi?

Trunkiewicz. Każda kobieta gdy idzie za mąż bez różnicy stanu, rządzi mężem. Ma go pod pantoflem — i zawsze ma do chłopa pretensję.

ŚPIEW No. 5. — (Duet)

Trunkiewicz. Choć baba nie głodna,
Choć dobrze odziana,

Zawsze ona skwierczy
Od samego rana.

Obydwaj. Wyją wilcy w boru,
Psy w ulicy wyją,
Zawdy ma do chłopa
Baba pretensyją.

Opała. Daj jej dobre słowo,
Buchnie na cię burzą,
Spierz porządnie plecy,
Mówi, że za dużo.

Obydwaj. Wyją wilcy i t. d.

Trunkiewicz. A to jej za tłusto,
A to znów za ciasno,
W nocy jej za ciemno,
A we dnie za jasno.

Obydwaj. Wyją wilcy i t. d.

Opała. Pytam organisty,
Co to dziś za moda? —
Mówił, że chłop stary,
A baba za młoda.

Obydwaj. Wyją wilcy i t. d.

Trunkiewicz. Tak jest. Gdy stary z młodą się ożeni, to źle, ale gdy wiekiem się stosują, to się i zgodzą. Teraz, panie wójcie, chodźmy na zmówiny do Batożkiewicza, **(Biorą się pod ręce)**.

Opała. To chodźmy! **(Odchodzą)**.

AKT DRUGI

Scena Dziewiąta

Jagusia (stoi na froncie sceny). Oj, biedna moja dola! Tatuś chcą mnie na szlachcinkę wykierować i mam się z jakimś szlachcicem żenić. Co to za jeden być może? Ja tam wolę mego Stacha. Czy to stan rolnika taki podły? Przecie rolnik żywi wszystkie stany, a głupi i nikczemny jest ten, kto wieśniaka lub rolnika poniża.

SPIEW Nr. 6.
Jagusia

Rycerz to niewielki
Krajowi ubliża,
Który nad stan wszelki
Wieśniaka poniża.
La, la, la.
Z wołkiem on w spokoju
Uprawia nam błonie,
Na koniku w boju
Pospiesza w obronie.
La, la, la.

Z jego to ciężarem,
Co lekko pan trwoni,
On za to pod skwarem
Z bydlęciem pot roni.
La, la, la.
W pomoc kraju bieży
Za pańskimi syny,
Wszędzie on należy,
Prócz zysku i winy.
La, la, la.

Scena Dziesiąta

Opała (wchodzi). Śpiewaj sobie, śpiewaj i ciesz się Jaguś, bo będzie niedługo twoje weselisko. Wracam ze zmowin, dostaniesz męża ze szlacheckiego rodu. Ale powiedz mi, dlaczego się po szlachecku nie ubrałaś? bo ja teraz ubrany jak szlachcic chodzę.

Jagna. Ja tam nie chcę się przebierać, a tatuś wygląda w tem ubraniu, jak niemiecki fircyk.

Opała. Ty się na tem nie znasz. Jest to przyodziewa urzędowa, bo przecie jestem wójtem; a wszystkie obstrukje w gminie bez mego pozwolenia, plusk minus, nic nie znaczą bez mego podpisu.

Jagusia. Tatuś teraz tak mówi, że trudno zrozumieć.

Opała. Bo ja mówię uczale, z wysoka, po szlachecku.

Jagusia. Dawniej tatuś był innym, gdy wójtem nie był.

Opała. Ty mnie rozumu nie ucz, bo ja znam wszystkie gastronomije i kaligrafije, a ty jesteś do tego za głupia i nic nie wiesz. Jesteś moją córką, więc rób jak ja ci każę.

Jagusia. A co mam robić, tatusiu?

Opała. Weź ten kapelusz na głowę. **(Wkłada jej na głowę i daje suknię).** A tu masz suknię ogoniastą z falbanami (daje **jej w rękę**), weź też na siebie ten płaszcz **(kładzie jej płaszcz na barki).** Gdy cię wyśtafiruję na szlachciankę, to ci się w głowie rozjaśni. **(Patrzy na nią).** Teraz wyglądasz jak dziedzica córka, albo jak miejska marmozela.

Jagusia. Już ja tam nie chcę ze siebie czupiradła robić i wolę chodzić jak inne wiejskie dziewczęta.

Opała. Ty jesteś za pozwoleniem cielę, bo się nie chcesz klarować do szlacheckiego stanu i honoru.

Jagna. Bo nie chcę być pośmiewiskiem ludzi.

Opała. Głupia jesteś i nie masz żadnej rejentacji we łbie, ani szlacheckiej gramatyki. Więc musisz mnie słuchać. **(uderza pięścią w stół).** Mnie nie doprowadzaj do rychtacji i mankolii, bo jak cię lunę! **(Podnosi rękę na nią),** to mnie popamiętasz!!

Jagusia. **(całuje go w rękę).** Jeno się nie złoście tatulu, bo widzicie, mnie się zdaje, że jak chodziliście w wiejskiej przyodziewie, to was panowie bardziej szanowali, jak teraz.

Opała. Ty się moimi interesami nie zajmuj, tylko rób tak, jak ja ci rozkazuję. Masz teraz kapelusz i płaszcz na sobie, a tylko weźmiesz na siebie ogoniastą suknię, bo nie długo, tylko patrzeć, a przyjdą panowie do ciebie niby wedle żenienia, więc chcę, abyś wyglądała jak się patrzy.

Jagusia. Kto tu przybędzie, tatulu?

Opała. Ho, ho! Żebyś jeno wiedziała, to chybabyś ogłupiała, chciałem powiedzieć, żebyś dostała mankolii z radości. Midzisz, trafja ci się rzetelna kondycyja i będziesz miała chłopa, chciałem powiedzieć męża ze szlacheckiego stanu, który tu niedługo przyjdzie na zmówiny.

Jagusia. A kto to taki tatulu?

Opała. A nie kto inny, tylko syn pana ekonoma Batożkiewicza — Bonuś.

Jagusia (z płaczem). O, mój Jezusinku złocisty! Ten jąkała z kluskami w gębie, co go ludzie nazywają "głupim Bonkiem"? Ja wam dokumentnie powiem, tatulu, że choćbyście mieli mnie uśmiercić, to ja go nie chcę.

Opała. Czy ty chcesz, czy nie chcesz, to ja twój formalny ojciec ci powiadam, że to już interes skończony. Pan ekonom ze swym synem wnet tu przybędzie.

Jagusia. O rety, Jezus Marja! (chwyta się za głowę).

Opała. Ty mi żadnych twoich lamentów nie pokazuj i nie chimeruj, ale idź mi zaraz do twej izby i weź na siebie tę długą suknię z ogonem, wyśtafiruj się i czekaj. Gdy tu Batożkiewicz ze swym synem przybędzie, to ja cię na zmówiny zawołam.

Jagusia. O Boże kochany, co ja teraz poczne? O rety, rety! (Odchodzi).

Opała. (do publiczności). Jakie to teraz są dzieci! Chcę ją na szlachciankę wyrychtować, a ona nie chce, a tu lada chwila mogą nadejść. Trzeba iść za nią i uważać, aby czasem nie uciekła, lub się nie skryła. (Odchodzi).

Scena Jedenasta

(Po chwili wchodzi Batożkiewicz ubrany jak ekonom, w cholewie ma bat. Za nim wchodzi Bonuś, ubrany dziwacznie i śmiesznie. W dziurce od guzika ma słonecznik — za nim wchodzi Trunkiewicz).

Batożkiewicz (do Bonka). Wiesz więc, dryblasie, po co my tu przszli?

Bonek. Wiem, niby na ożenienie, ale ja nie chcę, nie potrzebuję! (Gdy Bonek mówi, zawsze się jąka).

Batoszkiewicz. Co to jest nie chcę? Ty musisz chcieć i basta. Czy ty myślisz, że całe życie w domu trzymać cię będę? Tyś do niczego! Jak się ożenisz z córką Opały, to dostaniesz całe gospodarstwo i żyć sobie będziesz bez kłopotu. Zresztą na ciebie czas, abyś się żenił. Jak ja byłem taki stary jak ty, to już byłem żonatym.

Bonek. Tak, bo ojciec się z matką ożenił, a ja mam się z obcą dziewuchą żenić, to ja nie chcę, nie potrzebuję.

Batożkiewicz. A niech cię jasny piorun, ty głuptasie! Twoja matka też była obcą, nim się ze mną ożeniła. Bierz się więc do dziewki rzetelnie, a nie łaź za nią jak ciele

za krową, tylko jej nadskakuj i bierz się do niej jak się należy.

Bonuś. A jak się do niej brać, tatulu?

Batożkiewicz. A niech cię jasny piorun, to ci gamajda. Nie wie nawet jak się brać do dziewki. Ja w twoim wieku, to każdej dziewce we łbie przewróciłem. Szalały za mną do stu piorunów.

Bonuś. Do stu piorunów?

Batożkiewicz. Głupiś! Mówię ci, żem każdej dziewce we łbie przewrócił.

Bonuś. To ja też mam jej przewrócić?

Batożkiewicz. Co z tym osłem gadać? Widzisz, baranie jakiś, do dziewki trzeba się brać ostro.

Trunkiewicz. Trzeba ją tytułować: panno Agnieszko. Trzeba być dla niej grzecznym, trzeba powiedzieć, że się ją kocha. Można jej rękę uścisnąć, można jej nawet co zaśpiewać i jej nadskakiwać.

Batożkiewicz. A jak się sposobność nadarzy, to choćby ją pocałować.

Bonuś. A gdzie ją pocałować? w gębę? **(oblizuje się).**

Batożkiewicz. A przecie nie w........ a niech cię jasny piorun, gamoniu jakiś! U panów jest moda całować w rękę, ale chamskiej

dziewki nie trzeba, jeno w gębę. Rozumiesz, baranie jakiś?

Bonuś. Rozumiem, w rękę!

Batożkiewicz. Nie w rękę, gamoniu, jeno w gębę — o tak! **(całuje go).**

Bonuś. Już teraz wiem, będę jej nadskakiwał, śpiewał, rękę ściskał i pocałuję ją.

Batożkiewicz. No tak, weź się do kupy, aby co z tego było. Mam z tobą wielkie utrapienie, boś głupi. Robić ci się niechce, a żresz do stu piorunów, więc się ożeń a pozbędę się ciebie z karku.

Trunkiewicz. Ale, panie Batożkiewicz, co ja dostanę za faktorowanie?

Batożkiewicz. Zobaczymy wprzód co z tego będzie.

Trunkiewicz: Opałę mamy po naszej stronie a z dziewczyną to już łatwa sprawa.

Batożkiewicz. Jeżeli przyjdzie ta żeniaczka do skutku, to dam panu 4 korce żyta, 2 korce pszenicy 10 miechów kartofli i 12 funtów słoniny.

Trunkiewicz. Dobrze, ja na to przystaję, a teraz odejdę, aby nie przeszkadzać, aby młodzi się nie żenowali. **(Odchodzi).**

Batożkiewicz. Dobrze, panie Trunkiewicz.

Scena Dwunasta

Opała. (wchodzi). Dobry wieczór, panie Batożkiewicz.

Batożkiewicz (podaje mu rękę). Dobry wieczór, panie wójcie. Kto wam to doradził tak się przebrać? (Bonuś ogląda głupkowato izbę i wszystko maca).

Opała. To pan Trunkiewicz tak mnie wyśtafirował.

Batożkiewicz. Więc przyszedłem z tym tu moim synem Bonusiem, aby się umówić co do wesela i co się tyczy wyposażenia naszych dzieci.

Opała. Ano, ja tam nie jestem od tego, jeno bieda, że dziewucha, chciałem mówić maja córka, jakoś haprenduje i chimeruje.

Batożkiewicz. A czy to nie jesteście ojcem, panie wójcie? Jak jej rozkażecie, to musi słuchać. Zjadłby mój syn sto piorunów — gdyby mnie nie chciał słuchać.

Opała. Ha, toć ja jej też rozkażę, bo jestem jej aktualnym ojcem, chciałem powiedzieć rodzicem, toć ona jest dokumentnie moją córką, więc plusk minus musi chodzić po mojej woli. (Otwiera drzwi i krzyczy). Jagna, pójdź ino tutaj!

(Wchodzi Jagusia. Ma suknię, płaszcz i kapelusz w ręce i kładzie to na stołek. Ubrana po wiejsku staje na froncie sceny. Bonuś staje przy niej, patrzą na siebie i uśmiechają się, potem Jagusia głośno się śmieje).

Jagusia. Ha, ha, ha! (Bonuś wokoło niej skacze).

Batożkiewicz. Co ty robisz drybasie jakiś, czyś ogłupiał?

Bonuś. Tatuś mi kazał, więc koło niej obskakuję. (Wszyscy się śmieją).

Batożkiewicz. Tyś mnie nie zrozumiał. Masz być grzecznym i uprzejmym dla panny Agnieszki.

Bonuś. Teraz już wiem, tatusiu.

Opała. No, napijmy się wódki, panie Batożkiewicz (piją).

Bonuś (bierze obiema rakami rękę Jagusi i mocno ściska).

Jagusia. O la Boga! moja ręka! Puść mnie, puść mnie, Bonuś!

Batożkiewicz. A niech cię sto jasnych piorunów, dryblasie jakiś! Co ty robisz? Puść ją!

Bonuś. (puszcza ją). Przecie tatuś kazał jej rękę ściskać, więc też ściskałem, nawet z całej mocy.

Batożkiewicz. Głupiś, miałeś delikatnie, grzecznie to zrobić. Zamiast robić takie głupstwa, to lepiej mów do niej co.

Bonuś. Donico, donico! **(skacze i mówi stojąc na miejscu i wyciąga do niej ręce).**

Jagusia. Ale Bonku, przecie ja nie donica.

Batożkiewicz. Ty głuptasie jakiś, mówię ci, że masz pannie Agnieszce co opowiadać, tam ten tego, już wiesz przecie. **(Opała i Jagusia śmieją się z Bonka).**

Bonuś. Nic nie wiem co jej opowiadać, bo ja dopiero pierwszy raz mam się żenić.

Batożkiewicz. Boś gamajda! **(do Opały).** Widzicie, panie Opało, jakiego to zięcia mieć będziecie. To prawdziwy kawaler, on nawet nie wie jaka jest różnica, co się tyczy ... tego tam... już wiecie przecie.

Opała. No tak, ale jednak — —

Batożkiewicz. No, ty gomoniu Bonku, dalej bierz się do panny Agnieszki. Patrz, ona się z ciebie śmieje.

Bonuś. Już wiem co zrobić, teraz jej co zaśpiewam.

ŚPIEW No. 7. — (Bonek)

Czarne oczy miała,
Czarnemi patrzała
Innemi nie chciała.

Prozą: Bo nie lubiła sobie od kogo ócz pożyczać.

W kalinowym lesie
Djabeł babę niesie
Mnie tego nie chce się.

Prozą: Bo nie jestem do wożenia bab.

Jasio konie poił,
Kasia wodę brała
I z Jasia się śmiała.

Prozą: Bo nie miała przyczynę płakać.

Tańcz koło komina,
Patrz, czy Zośki niema.
Jest Kaśka Maryna.

Prozą: A co mnie przyjdzie z takich dwóch głupich dziewek?

Jagna: Nie wiedziałam, że Bonuś tak pięknie umie śpiewać. **(Śmieje się).**

Bonuś (patrzy na Jagusię, a ona na niego i się śmieją).

Batożkiewicz: A niech cię jaśniste pioruny, weź się do niej ostro, Bonusiu!

Bonuś: Już wiem jak. **(Do Jagny).** Ja pannę Agnieszkę bardzo kocham! **(całuje ją w twarz — ona go od siebie odpycha tak, że się obala i nogami się nakrywa. Bonuś pomału wstaje i krzyczy):** O la Boga mnie boli noga! **(chwyta się za kolano).**

Batożkiewicz (wstaje groźnie): Co to znaczy do stu piorunów! Co ta dziewka wyrabia!

Bonuś (chwyta się za nogę): O moja noga, moja noga!

Opała (wstaje): E, chimerne to, bo młode, ale ona się obstargnie, gdy chłopa, chciałem powiedzieć, gdy męża dostanie.

Batożkiewicz: Ale ona się z nim tak po grubijańsku obchodzi. Niech ją sto drabiniastych wozów ściśnie.

Bonuś: O moja noga mnie boli!

Batożkiewicz (ogląda go): Gotowa mi chłopaka nabawić jakiej defekcji. Nie zepsułeś sobie co, Boniusiu?

Bonuś: Nie, tylko mnie noga troszeczkę boli, ale już przestaje. (Przygraża Jagnie pięścią). Jak ja ją złapię, to jej tak dam gandziarą, że mnie popamięta.

Opała: E, znowu z gandziarą ostrożnie. Że się tam dziewczyna rozchimerowała, toć to zwyczajnie jak młoda.

Batożkiewicz. Ale ja tego nie chcę, aby lada chłopskie żebro, mego syna poniewierało. Nie ma się co wdawać z takiemi ryfami. Chodź Bonuś do domu.

Bonuś (uderza Jagusię w ramię). Masz tutaj za moje!

Opała (wstaje). Za co ty ją bijesz? (uderza Bonusia w ramię). Masz tu odemnie!

Batożkiewicz. Co, ty gałganie, będziesz bił mego syna?

Opała. A dlaczego on bije moją córkę?

Batożkiewicz. Bo ona go popchnęła, ty wole w oślej skórze!

Opała. Co? ja wół w oślej skórze?

Batożkiewicz. Tak jest, bo się ubrałeś jak osioł i myślisz, że zostałeś panem. Weź siermięgę na siebie, a będziesz człowiekiem a nie wołem w oślej skórze.

Opała. Co, ja wół w oślej skórze? Jestem cesarskim urzędnikiem.

Batożkiewicz. Poczekaj, wyświęcę ja cię na urzędnika! (Bierze bat z za cholewy i bije nim Opałę. Bonek go także bije, wszyscy krzyczą).

Jagusia (krzyczy). Dla Boga, ratujcie, bo ojca zabiją, gwałtu, pomocy, ratujcie!

Scena Trzynasta

Stach (wchodzi, za nim Magda). Nie pozwolę krzywdy robić panu wójtowi! (Wyrzucają za drzwi Batożkiewicza i Bonusia).

Opała (do Stacha). Dobrze, żeś przyszedł z pomocą, mój Stachu, tego ci nie zapomnę, byliby mnie poturbowali.

Magda. Dobrze ci tak. Chciało ci się zostać szlachcicem, więc cię na szlachcica wyświęcili.

Jagusia. I mnie głupi Bonuś uderzył.

Stach. Żebym ja był to widział, byłbym mu karku nakręcił.

Opała. Bo dlaczego go popchnęłaś, że aż się obalił?

Jagusia. Bo ja nie dam się całować przez głupiego Bonka.

Magda. Dobrześ zrobiła!

Stach. Bardzo dobrze!

Opała. A to łotr z tego Batożkiewicza, nie ma respektu przed wójtem, bo mnie batem uderzył. Silny jest jak niedźwiedź, a jego synalek, ten Bonuś, to głuptasek jak drugiego niema na świecie.

Magda. A chciałeś go jednak za zięcia. **(Stach stoi zawsze przy Jagusi).**

Opała. Bo nie wiedziałem, że on taki głupi.

Scena Czternasta

Trunkiewicz (wchodzi). Co się tu stało? Pan Batożkiewicz mi o wszystkiem opowiadał.

Magda. Więc kiedy wiecie, to na co się pytacie? My tu nie potrzebujemy żadnych zmówin ani faktorów, ani takich sekretarzy.

Trunkiewicz. Kiedy tak, to sobie pójdę, a wy, panie wójcie, radźcie sobie sami. Zobaczymy, czy sobie dacie radę, bo za chwilę przybędzie tu rewizor kasy, a jak wam wiadomo, w kasie pustki, boście wybierali pieniądze, jak wodę ze studni.

Opała. Co, ja?

Trunkiewicz. A przecie nie ja. Moja rzecz pilnować kancelarji, a wasza rzecz pilnować kasy i porządku w gminie. Ja jestem odpowiedzialny za akta w kancelarji, a wy za pieniądze. Toć to prosta rzecz jak obręcz.

Opała. Ano, juźci, niby prawda, ale zawdy mi pan doradzałeś, aby brać z kasy. Choć to naprzykład, jakto wygrałeś odemnie 22 ruble w karty.

Trunkiewicz. Jeślim wam tak radził, mój wójcie, to dlatego, że to był dług honorowy, a kto takich długów od ręki nie płaci, ten się wystawia na kpa, ale wy tego nie rozumiecie. Koniec końcem, jak przegraliście, to powinniście zapłacić. Jak nie mieliście tyle przy sobie, toście brali z kasy, a jakeście brali z kasy, to powinnieście oddać, to jest znów do kasy włożyć. Przecie ja wam nie radziłem, abyście do kasy nie oddawali. Co, radziłem?

Opała. Ano, jużci, że nie co prawda.

Magda. O głupi chłopie — choć jesteś wójtem, a nie masz rozumu. Naciągał cię twój sekretarz ze wszystkich stron, aż cię zaprowadził nad przepaść.

Trunkiewicz. Tu lamenty nic nie pomogą, pani wójtowo, a za darmo ani kopiejki nie dostałem. Teraz trzeba koniecznie mieć kasę w porządku, bo jeszcze dziś, albo jutro będzie rewizja. Później, jak rewizor odjedzie, można znowu z kasy korzystać.

Opała. A siła to tam tego będzie?

Trunkiewicz. Zobaczę. **(Zagląda w książke leżącą na stole).** Jest 560 rubli i 40 kopiejek.

Magda. O rety, rety, tyle pieniędzy brakuje.

Opała. A skąd ja wezmę tyle grosza?

Trunkiewicz. Ha, to już wasza rzecz. Teraz trzeba innej rady szukać.

Opała. Ano, to radźcie, panie Trunkiewicz, bo to nie moja głowa do tego. Już ja wam za to nagrodzę.

Trunkiewicz. (po namyśle). Innej rady niema, jak tylko sprzedać parę morgów ziemi.

Opała. Niby z mojej chudoby?

Trunkiewicz. A przecież nie z mojej.

Opała. Bój się Boga, panie sekretarzu! Ojcowiznę puszczać w obce łapy? **Magda i Jagusia płaczą).**

Magda. O mój Boże kochany! Już tak daleko przyszło, że naszą ojcowiznę chcą sprzedawać. Widzisz jak daleko zaszedłeś z twoim urzędowaniem!

Jagusia. Czy innej rady na to nie ma?

Trunkiewicz. Niema! bo gdy rewizor nadejdzie a w kasie pieniędzy nie będzie, to źle będzie z wójtem Opałą!

Magda. Ja na to nie przystaję, aby rola była sprzedana.

Trunkiewicz. Ha, jeżeli nie chcecie, to sobie radźcie sami, pani wójtowa. Ja tylko powiadam tyle, że jak nie włożycie do kasy, coście wybrali, to wam przez licytację gospodarstwo sprzedadzą.

Magda i Jagusia (płaczą). O la Boga, co teraz począć?

Trunkiewicz. Zróbcie to co mówię, bo nie ręczę za nic, Opała może pójść do więzienia.

Opała. Jakto do więzienia?!

Trunkiewicz. Bo jeżeli chcecie być wójtem, panie Opaliński, to musicie się starać,

aby wszystko było w porządku. To co wam radzę, jest dobra rzecz, więc mnie słuchajcie!

Magda. A niech bies porwie to całe wójtostwo i urzędowanie! Dawniej był Opała porządnym gospodarzem, a teraz przy tem urzędowaniu się rozpił i ojcowiznę zmarnuje. O ja nieszczęśliwa kobieta! Co ja teraz pocznę? **(płacze).**

Opała. Już bym przystał na to, aby sprzedać kilka morgów, ale skąd tu zaraz wziąć kupca?

Trunkiewicz. Ha, to jeśli wam nie pójdzie o głupie 15 rubli, to ja kupca znajdę i da na weksel 600 rubli.

Opała. Toć to mniejsza o te 15 rubli, żeby się tylko pozbyć tej turbacji za łba. Żebyście jeno co wskórali, panie Trunkiewicz.

Trunkiewicz. Już w tem będzie moja głowa, chociaż się tam bez straty i fatygi nie obejdzie.

Magda. O rety, rety! Czy to już innej rady nie ma i koniecznie trzeba kilka morgów sprzedać?

Trunkiewicz. Niema, pani wójtowa, bo pieniądze muszą być natychmiast.

Jagusia. O biedna nasza dola, więc już tak daleko przyszło, że nasza chudoba ma być sprzedana. **(płacze).**

Magda. O Jezusieńku kochany! Coby na to moja nieboszczka matka powiedziała, gdyby żyła **(płacze).** Tu się urodziłam i wychowałam, a teraz mam rolę sprzedawać. O ja nieszczęśliwa!

Scena Piętnasta.

Stach. Nie płaczcie, pani gospodyni, ja do tego nie dopuszczę, aby rolę sprzedawać!

Wszyscy. Co? ty Stachu?!

Stach. Tak jest — ja.

Opała. Kiedy tak mądrze gadasz, powiedz mi skąd weźmiesz pieniędzy?

Stach. Już mam pieniądze, ale słuchajcie. Wczoraj wieczorem byłem w stodole, a za stodołą stał karczmarz z Trunkiewiczem i namawiali się, jakby was zmusić do sprzedania kilku morgów roli, które graniczą z gruntami karczmarza. Trunkiewicz mówił, że sprzedać musicie dlatego, bo dziś przyjdzie rewizor kasy, a w kasie niema pieniędzy. Za to pośrednictwo, przyobiecał karczmarz dać Trunkiewiczowi 50 rubli. Ja zaś sobie pomyślałem, że jeżeli tak źle z wami, panie

wójcie, to ja was poratuję. Miałem u księdza proboszcza 600 rubli po moich rodzicach. Księdzu opowiedziałem na co te pieniądze chcę użyć, odebrałem je i mam tu przy sobie **(pokazuje).**

Opała. Nie spodziewałem się po tobie, Stachu, że tak szlachetnie postąpisz.

Magda. Za to kocham cię jak syna, mój Stachu!

Opała. Co wy na to, panie Trunkiewicz?

Trunkiewicz. Nic. Co on mówi jest prawdą. Widzicie więc, panie wójcie, że jestem wam życzliwy i naprzód już się staram, aby nie dopuścić do katastrofy!

Wszyscy. A to piękna życzliwość! To łotrostwo!

Stach. (wkazuje na pieniądze). Te pieniądze chętnie wam oddam, ale pod jednym warunkiem!

Wszyscy. A jaki to warunek?

Stach. Że pan wójt natychmiast oddali swego sekretarza Trunkiewicza, który czyha na waszą zgubę.

Magda. Oj, to święta prawda!

Trunkiewicz. Waruj twoją gębę, Stachu i trzymaj język za zębami, bo ci pokażę co Trunkiewicz znaczy!

Stach. U mnie taki Trunkiewicz nic nie znaczy.

Trunkiewicz. Poczekaj, nauczę ja cię rozumu!

Stach. Albo ja ciebie!

Trunkiewicz. Nie tykaj mnie, ty!

Stach. Kto mnie tyka, tego i ja tykam, kto mnie mówi ty, to i ja mu mówię — ty!

Trunkiewicz. Panie wójcie, robię wniosek, aby go aresztować.

Wszyscy. Za co, za co?

Trunkiewicz. Za o b r a z ę urzędnika w kancelarji.

Stach. Ja tu jestem domownikiem, a teraz urzędowania nie ma.

Trunkiewicz. Takiś ty mądry! Panie wójcie, czy pozwolicie mnie tu obrażać?

Opała. E, co tam, on ma rację.

Trunkiewicz. Kiedy tak, to ja z wami z innej beczki zacznę **(pokazuje weksel).** Tu jest wasz weksel na sto rubli, dzisiaj płatny. Musicie więc mi natychmiast wypłacić.

Magda. A za co te sto rubli?

Opała. Za te rzeczy, które przyniósł, to jest za mój frak, za wasze suknie z ogonami i z falbanami i za kapelusze.

Stach. Te rzeczy to starzyzna. Frak kosztuje 2 ruble, zegarek niklowy z łańcuszkiem mosiężnym 3 ruble i te drugie rzeczy razem 15 rubli.

Trunkiewicz. Takiś mądry? Kto cię tego rozumu nauczył?

Stach. Byłem ja trzy lata w mieście i wiem to te łachy kosztować mogą. Panie wójcie, najlepiej oddać mu te rzeczy i ani kopiejki mu nie płacić. On skarżyć was za to nie będzie, bo go tam w sądzie znają i źle by na tem wyszedł.

Wszyscy. Jakto, dlaczego?

Stach. Wyście nie pierwszy, z którym tak postąpił. Niech on zacznie się procesować, a wnet do kozy znów pójdzie.

Trunkiewicz. Poczekaj, ja ci tego nie daruję!

Stach. Ja się ciebie nie boję. teraz słuchajcie, panie Trunkiewicz. Bierzcie swoje towary i oddajcie weksel, w przeciwnym razie postaram się w inny sposób, aby tak się stało.

Trunkiewicz. Niech tak będzie, nie chcę z wami mieć nic do czynienia, tu jest weksel **(oddaje Opale).**

Opała. A tu wasz frak, kapelusz, zegarek

z mosiężnym łańcuszkiem, złoty pieścień z mosiądzu, kobiece stroje i okulary.

Stach. To dobrze, teraz jesteśmy kwita, panie Trunkiewicz.

Trunkiewicz zwija wszystkie rzeczy w pakiet, obwija papierem i bierze pod pachę). A niech was kaci biorą! Nie chcę być więcej u was sekretarzem.

Opała. Ja was też tu więcej nie chcę!

Trunkiewicz. Przekonasz się wnet, czy sobie bezemnie dasz radę, ty wole w oślej skórze!

Opała. A ty gałganie jakiś! Wyzywasz mnie za to, że ci dałem utrzymanie? **(kopnął go nogą w plecy i wyrzucił za drzwi — do Magdy).** Co to jest? Ty mnie nazwałaś "wołem w oślej skórze", Batożkiewicz mnie także tak nazwał i ten łotr Trunkiewicz także, dlaczego to?

Magda. Boś się ubrał jak osioł we frak i w kapelusz kominiarski.

Opała. Zrzuciłem więc ze siebie ową oślą skórę i biorę znów na siebie moją sukmanę i baranią czapkę. **(Ubiera się).**

Jagusia. Teraz tatuś wspaniale wygląda, tak jak polskiemu gospodarzowi przystoi.

Magda. Teraz wygląda jak człowiek.

Opała. Tak jest, kwita ze szlachectwa i już więcej nie porzucę tej siermięgi, którą nasi przodkowie nosili.

Stach. Tak jest, kochajmy nasz stan i nasze polskie ubiory! A teraz panie wójcie, tu jest 600 rubli. Schowajcie je, a gdyby miał przyjść rewizor, nie będziecie w kłopocie.

Opała. Tego ci chłopcze nie zapomnę, coś dla mnie uczynił; dobrze, że ta sprawa tak się zakończyła, a nie gorzej. **(chowa pieniądze do skrzyni).** Moja w tem była wina, bo chciałem zostać szlachcicem i żyłem nad stan.

Scena Szesnasta

Jagusia. Jeśli tu ma być rewizja, to trzeba sprzątnąć ze stołu tę gorzałkę, bo co rewizor na to powie? **(Sprząta i stawia na ziemię).**

Opała. Sprzątnij Jaguś. Od dziś przestanę wórkę pić, bo widzę, że ona prowadzi do upadku.

Magda. Dzięki Bogu, że tak myślisz, a gdy słowa dotrzymasz, to nasze straty wnet dogonimy. **(Pukanie do drzwi).**

Stach. To rewizor idzie!

Lisiecki (wchodzi ubrany w mundur). Witam was, panie wójcie! Przysłany jestem rewidować książki. Nazwisko moje jest Kil-

jan Lisiecki. Zaraz się wezmę do roboty, bo — jadę do Buhajewa.

Opała. Dyć tu są książki, panie rewizorze. **(Podaje mu, Lisiecki rozkłada książki i rachuje — po chwili):** W kasie powinno być 560 rubli i 40 kopiejek. Teraz proszę pokazać kasę, czy są pieniądze, które w książkach zapisane. **(Rachuje pieniądze).** W kasie powinno być 560 rubli i 40 kopiejek, a tu jest 600 rubli, więc 40 rubli za wiele.

Lisiecki. Lepiej że za wiele, jakby miało być za mało, ale kasa rżądowa musi być osobno. Niech to na drugi raz tak nie będzie. Książki i kasa w porządku i to podpisuję. — Starajcie się, panie wójcie, aby i na przyszłość tak było **(wstaie).** Teraz zostańcie z Bogiem, bo muszę do Buhajewa jechać **(podaje Opale rękę i odchodzi).**

Opała. Z Panem Bogiem!

Scena Siedmnasta

Magda. Jakie to szczęście, że Stach nam pieniędzy pożyczył, boby dopiero z tego był kłopot.

Opała. No, to jeden główny kłopot ze łba się pozbyłem, a teraz drugi, bo co ja pocznę bez sekretarza?

Stach. Już mam na ten urząd innego. Ale jest to człowiek uczciwy, który za małem wynagrodzeniem, utrzyma wam książki i akta w porządku.

Wszyscy. Kto to taki?

Stach. Jest to nasz organista. Był on już sekretarzem u wójta w Gałasiczy. Ja już z nim o tem mówiłem i on chce ten urząd przyjąć, bo przy swoim zawodzie ma do tego czasu dosyć.

Opała. Stachu, jakiś ty przezorny, że się o to wystarałeś.

Stach. Bo wiedziałem, że sekretarza mieć musicie, bo nie umiecie czytać.

Opała. Ale za to umiem pisać.

Magda. Wzystko się dobrze układa, ale co teraz będzie ze Stachem? Jaką nagrodę za to odbierze?

Opała. No, powiedz Stachu, co za to żądasz. Wszystko dla ciebie uczynię.

Stach (całuje Opałę i Magdę w rękę i mówi): Dajcie mi Jagusię za żonę.

Opała. Bierz ją sobie, bierz! **(Daje mu ją).**

Stach. A dawniej mówiliście, że z tej mąki chleba nie będzie.

Opała. Bo nie wiedziałem, że z ciebie taki zuch, a gadać się nauczyłeś jak jaki adwokat.

Stach. Nie naprożno byłem trzy lata w mieście.

Magda. Teraz stało się to, co już dawno sobie życzyłam. Pozbyłam się Trunkiewicza i będę mieć Stacha za zięcia. Szczęście zaś wróci pod naszą strzechę. A co ty na to Jagusiu?

Jagusia. Innego za męża bym nie chciała, choćbym całe życie czekać musiała.

Stach (całuje Jagusię). A ja dziś jestem najszczęśliwszym z ludzi.

Opała. Od dziś oddaję ci nasze gospodarstwo, a ja z matką u was będziemy, aż nas Bóg rozłączy.

ŚPIEW Nr. 8.

Opała. Szlachcicem jo zostać chciałem,
Zostałem gałganem,
Zawsze panka udawałem,
Gardziłem mym stanem.

Wszyscy. Nie pochlebiaj możnym,
Z chytrym bądź ostrożnym,

25,—

Licz tylko na siebie
I na Boga w niebie.

Magda. Jak Bóg kazał, tak żyć trzeba,
Uczciwym być wszędzie,
Przy pracy nie zabraknie chleba,
Dobrze wieść się będzie.

Wszyscy. Nie pochlebiaj i t. d.

Stach. Gdy moją Jaguś dostałem,
Nie dbam o świat cały,
Dość długo za nią wzdychałem,
Teraz moją będzie.

Wszyscy. Nie pochlebiaj i t. d.

Jagusia. Szlachcianką zostać nie chciałam,
Bom ja Stacha chciała,
Dzisiaj wielkie szczęście miałam,
Bom męża dostała.

Wszyscy. Nie pochlebiaj i t. d.

KONIEC SZTUKI